

Pawlikowice. — Defilada Przysposob. Wojsk., Harcerzy i Sokołów.

NASZE ŻYCIE

NUMER 4. CZERWIEC ROK 1936.

Rok XIII. Nr. 4.

CZERWIEC

1 9 3 6.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY.

Zakład Wychow. Pawlikowice p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54.

Akcja katolicka

w Zakładach Ks. Bronisława Markiewicza.

Akcja katolicka jest dziś powszechną formą realizowania idei Chrystusowej, a tradycją swoją sięga czasów apostolskich.

Celem jej jest wcielanie idei Chrystusowej w społeczność, a środkiem harmonijne współdziałanie duchownych ze świeckimi katolikami.

Jasnem się staje w obliczu tych określeń, że akcja katolicka nie jest niczem nowem — praktyka jednak, a więc owo współdziałanie duchownych i świeckich napotyka na liczne trudności i stać się może tematem dla rozlicznych dociekań.

Niewątpliwie jedna z istotnych trudności leży w tem, że Kościół posiada jeszcze ciągle zamało pełnowartościowych katolików świeckich. Chodzi tu o ludzi, którzyby rozumieli, że w chrystjaniźmie jest ostateczne rozwiązanie życia, a więc w nim należy budować swoją osobowość i według niego kształtować społeczność, którzyby rozumieli prawdę, (jak mówi St. Brzozowski w „Pamiętnikach“) iż „każdy fakt życia, najbardziej przelotny, określa życie, jest niem raz na zawsze“, a więc niema czasu do stracenia.

Kto obserwuje ruch ideowy lat ostatnich w Polsce, stwierdzić musi, że ruch katolicki młodych przybrał ostatnio na sile.

Ten, t. zw. renesans katolicki młodych, oparł się głównie na Sodalicjach akademickich, „Odrodzeniu“ i innych organizacjach, a podbudowę jego stanowi ruch sodalicyjny wśród młodzieży szkół średnich.

Ma się wrażenie, że ta właśnie młodzież katolicka, wszedłszy w życie, stanie się filarami dla akcji katolickiej; ale rodzi się również potrzeba, by podobne filary tworzyć w sferze rzemieślniczej i rolniczej.

I oto dochodzę do istoty zagadnienia, jakie pragnę omówić w tymże artykuliku, tj. do kwestji akcji katolickiej w Zakładach Ks. Br. Markiewicza.

Zakłady te zrodziła idea pracy dla najbiedniejszych. (Określenie to budzi zresztą często najfałszywsze wyobrażenie o Zakładach. Przypuszcza się, że te najbiedniejsze sieroty patrzą jakiemiś błędnemi oczyma, twarze ich blade, rę-

ce drżące, świecą wokół dziurawemi rękawami i nogawkami, — a tymczasem są to żwawe, rumiane chłopaki, które przysposabiają się do życia w zdrowej atmosferze wychowawczej). I tym to właśnie chłopcom, obok warunków życiowych i wychowania katolickiego dają Zakłady do ręki rzemiosło, słowem: kształcą rzemieślników — katolików.

Jako zewnętrzny obserwator życia zakładowego pragnę stwierdzić, że Zakłady realizują swój cel w olbrzymim procencie, a fachowość rzemieślnicza wychowanków zakładowych nie budzi nigdzie zastrzeżeń, zaś o ich postawie katolickiej wobec życia posiadają Zakłady nader obfity materjał dowodowy, a i w tym numerze „Naszego Życia" drukowany jest wartościowy list b. wychowanka Zakładu do Dyrektora, który może posłużyć za przykład materjału dowodowego, jakim rozporządzają Zakłady.

Zachodzi pytanie, czy rzemieślnicy, opuszczający corocznie Zakłady Ks. Markiewicza, wywiążą się sprawnie z zadań, jakie nakłada na nich akcja katolicka, innemi słowy, czy staną się potrzebnemi filarami tejże akcji.

Odpowiedzieć należy twierdząco. Dowodem zaś na to twierdzenie jest samo życie wychowanków w Zakładach, którego istotę stanowi ich współdziałanie z duchownymi, stanowiące również podstawę akcji katolickiej.

To współdziałanie obejmuje całe życie wychowanków. — Młody chłopak zasiada z księdzem do tego samego stołu, ten sam ksiądz kształci jego intelekt — brat zakonny kształci go w rzemiośle i td. i td. — wspólna modlitwa, wspólne radości wytwarzają harmonijne braterstwo i umiłowanie idei Chrystusowej, przez którą tak wiele zdobywa chłopiec i w sensie doczesnym i pozadoczesnym.

Możnaby to całe współdziałanie nazwać szkołą akcji katolickiej.

Dalszem przygotowaniem młodzieży do akcji katolickiej w Zakładach jest jej życie stowarzyszeniowe, a stowarzyszeń jest tyle, że każdy prawie chłopiec może zaspokoić własne pragnienia w tym kierunku.

Stowarzyszenia są młode, przez co rozumiem to, że chłopcy sami niemi kierują i wypełniają program, zaś przełożeni rezerwują sobie tylko wpływ na kierunek prac, a tak ujęta praca pozwala wyrabiać w stowarzyszeniach jednostki twórcze.

Dodać należy, że Zakłady Ks. Br. Markiewicza rozszerzają swoją działalność i na młodzież okoliczną, a temsamem przyczyniają się do formowania wartościowych katolików i w sferze rolniczej.

Trzeba patrzeć zbliska na życie Zakładów, aby dostrzec jak chłopcy t. zw. „wiejscy" asymilują się do zakładowców, bez względu na to czy ten zakładowiec jest uczniem gimnazjalnym, czy rzemieślnikiem.

Nie potrzeba szerzej rozwodzić się nad tem, ile w tem

wszystkiem znajduje się dobrze pojętego demokratyzmu i siły.

A wszakżeż o to chodzi, by w katolicyźmie obejmującym całokształt idei, z którego w różnych epokach, jak ze skarbnicy, dobywa się różne wartości, aby przeciwstawić je przeciwnej fali, organizować jednostki silne.

Tylko silnie uformowani ludzie mogą ustalić opinję, że akcja katolicka to nie „zabiegi klerykalne, idące w kierunku utrzymania się przy życiu", w dobie, gdy trwa prawdziwy wyścig organizacyjny, ale to tworzenie w idei Chrystusowej żywego organizmu społecznego.



Pawlikowice — Sadzenie ziemniaków

Tylko jednostki zorganizowane silnie zbudzą świadomość że kościół to nie tradycyjna nadbudowa społeczna, której trzeba się okupywać drogo z okazji chrztu, ślubu itd., a tworzyć nową świadomość, że chrystjanizm jest żywym faktem naszego życia polskiego.

Kazet.

DOBROĆ.

Jest cnota — wielka cnota, którą posiąść trzeba,
By umniejszyć zła sumę, — niepowodzeń kroci.
Przez nią, światu dać można jakby przedsmak nieba
I ludzkość uszczęśliwić: To cnota dobroci.
Niejeden wśród łez gorzkich Bogu się poskarży,
Że miast współczucia ostre dotknęły go ciosy;
Że bliźni twardem słowem kwiat ufności warzy
I miłości braterskiej odmawia mu rosy!
Złośliwość spostrzegawcza wszystko żółcią plami,

Wszędzie widzi usterki, wady, złe zamiary....
Lecz z doświadczenia ludzie sprawdzili to sami,
Że posądzenie własne swe zdradza przywary!
Dobroć, dziecię Miłości, córa Bożej Woli,
Zwątpienie, trwogę, rozpacz i smutki oddala.
Ona ból serca koi — i w oczach niedoli
I udręczenia, blaski nadziei zapala!
Wszechmoc Boża ją wspiera i sił jej dodaje,
Miłosierdzie kieruje, gdzie cierpienie woła,
Cichutko dobroć wchodzi, — dary swe podaje
Jak matka w oczy patrząc, aż uśmiech wywoła....
Dobroć istnienie czyni znośniejszem na ziemi,....
Brzemię życia tak czasem człowieka przygniata
Jak jarzmo niewygodne, co kantami swymi
W poranione ramiona tem głębiej się wgniata.
Bóg, świat piękny stwarzając, chciał by był szczęśliwy...
Dobroć siły wytęża i służy tej Woli....
Dlatego jej spojrzenie i gest miłościwy
Ma władzę umniejszania smutku i niedoli....
Pomna na swój początek i swe pochodzenie
Od aktu Wszechdobroci, od stworzenia świata,
Cudna ta cnota — Boga spełniając zlecenie,
Wnika w zamiary Stwórcy — i z nimi się brata!
Dobroć się odzwierciedla w myśli, mowie, czynie.
Jest apostołką, która grzeszników nawraca
I jak ewangelista w natchnienia godzinie,
Przyszłe szczęście wieczności przed nami roztacza
Życie duszy, gdzie dobroć anielska przebywa
Jest jako wieczór letni: Pogodne niebiosy
Takie piękne! Ostatni blask słońca zalewa
Krajobraz. Ach, jak błogo! Milkną świata głosy.
Pył ziemi opadł zwolna — i myśl się rozpływa
W cudnej harmonji bytu, w modlitwy zachwycie....
Wszystko, co niskie, znika. Dusza się wyrywa,
By ze źródła Miłości czerpać wieczne życie!

Jadwiga z Boguckich Masłowska.



Symbol jasnogórski.

Dnia 24 maja b. r. zebrała się na Jasnej Górze młodzież akademicka wszystkich ośrodków uniwersyteckich, by złożyć uroczyste ślubowanie na wierność idei Chrystusowej. Fakt ten urasta w dzisiejszej Polsce do znaczenia potężnego symbolu. Kto obserwował życie polskie lat ostatnich, dochodził do przekonania, że brak temu życiu silnych bodźców od wewnątrz, że ma się do czynienia z głodem idei wielkiej.

I oto powiał od Jasnej Góry prąd ożywczy. Młodzież akademicka dokonała ślubu, którego rota brzmi:

W i e l k a, Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico, „my, młodzież akademicka z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie, Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe uczelnie i Polskę całą.

Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie, Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy Świętej Wierze Kościoła katolickiego i w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie:

że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty, Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo".

Marjo, Patronko Polskiej M ł o d z i e ż y Akademickiej, módl się za nami.

Tego pozytywnego czynu w dziejach polskiego odrodzenia katolickiego nie należy tłumić frazesami, ale niechaj wolno wyrazić nadzieję, że oto idą ludzie czystego serca, by nieść zdrowie w naszą polską rzeczywistość.

Kazet.

Michał Czekowski.

„Wilkowa wdzięczność"

Opowiadanie góralskie ze Spisza Czechosłowackiego, w gwarze, jaką tamtejszy lud mówi.

Jantek Jadamiok, ten, co to mioł Tereske od Pacygów za babe...

— Tako ohyda, co sie nimogła bez dźwiérze do kumory zmieścić, a w kościele kied zaśpiewała, to sie chorągwie trzęsły, a nieboscyk ksiądz Haber to się lem od ontorza obzierali? — ozwał się któryś ze starych chłopów.

— Tota, tota — potwierdziół ujek — ale słuchojcie dali, — tak ten Jadamiok seł roz z Rakus do domu. W Rakusak mioł kumotre. Odkozała mu, ze ji chybło wełny i cy by jej nie pozycół z worecek. Jantek odniósł ji godny worek i wracoł do Zoru. Palica w ręce, kapelus na uchu — bo mu kumotra dała kondek cegosik przełknąć — prózny worek pod pazuchom. — Idzie.

Kied skręciół od Sarpańca ku Kotlinom, słysy — dziesik w lesie strzélajom. Myśli se — iście bedzie dziesik polówka; moze Bielanie polujom. — Rusół wartko naprzód i lém sie migło, juz był przy Śmierdzącej młace.

Naroz — hip, bez przykope. Dzie sie wzion — tu sie wzion, stoi przed nim z wywiesonym ozorem zziajany wilk. Okrutno herezyjo, jesce takiego nie widzioł. Zląk sie chłop, jak sie patrzy, nogi sie pod nim zatrzęsły i nie dziwota.

A wilk pilno do niego:

— Nie bój sie, nic ci nie ublizém, ale ratuj mie. Okrutno śréda[1] jogrów idzie za mnom, zastrzelom mie. Mój ślicny, mój piékny, lém mie pilno ratuj.

Uwidzis, jak ci sie za to odsłuzém.

— Dobrze godać ratuj, ale jak? — pyto sie Jantek.

Iście ciężko było nojść sposób. Ale Jantkowi sie luto zrobiło wilka. Śmierści się przecie kozdy boi. Jaz naroz zbocół, ze mo prózny worek i nie wiele myślęcy go nadstawio i „wlazuj", pado — przeniesem cie, niwto nie obocy, co niesém. Potem cie puscém.

Wilk sie wielo nie wagowoł. Wloz. Jantek go wzion na plecy i idzie. Cienzko była wereda[2], ale równo siedziała, nie rusała sie, to sie dało nieść.

Useł ze trzy stajania i tam, dzie cysarka[3] skręco ku Kotlinom, śretnół po obu stronak drogi w lesie całom średe jogrów. Bielanie i jakiesik cudze panowie śli sérokom liniom, kozdy mo flinte w gorści. Pozdrówkoł tym przy kraju i idzie. Wilk ani nie zipnie ze strachu. Doseł do Kotlin, ale sie juz mocnie zagrzoł i pado wilkowi:

— Juz my w Kotlinak. Tu cie bechnem,[4] boś cienzki, jak nas orsacki.[5] Ale wilk nie, coby go choć lém bez Kotliny jesce przeniósł.

Jantkowi sie juz nogi poceny przegibać i plątać, ale niesie. Wilk sie ślubiół odsłuzyć, to sie opłaci — pomyśloł.

---

[1] Gromada, kupa.
[2] Stwora.
[3] Gościniec państwowy.
[4] Rzucę.
[5] Starosta (powaga).

— Za Kotlinami, na brzyzku — juz ni móg dali — bechnół wilkiem o ziem.

— Tu cie porazi z wilkiem. „Takoś bestyjo cienzko" — i ociero se pot rękowem.

— Wilk za ten cos wyseł z worka, przeciągnół sie, strzepnół kudłami i ozdar kufe [1] do śmiechu:

— Toś ty chłopie uwierzół, ze jo ci sie odsłuzem dobrem za dobre? Ha, ha, ha! „Jo cie zjem" — i juz ukazuje ostre zembiska.

Jantka strach przeseł, ale i złość chyciła. Odskocół od wilka, ścisnół mocni palice w gorści i ozkrzycoł sie:

— To tak? Jo ci zywot uratowoł i natropiół sie z tobom, a ty tak weredo zatracono, zezryć mie wces? To tako twoja wdzięcność?

A wilk na to:

— Iii ty głupi „To nie wiés, ze dziś sie niwto na świecie nie odsługuje dobrem za dobre, ale złem". Ja cie musem zjeść, od tego jek przecie wilk. — Ale pockoj, zrobimy próbe. Jak mie do trzeciego razu przeświacys, ze tak nie jest, to ci dom pokój. Jak sie dokoze moja prowda, to cie zjem. Podźmy, uwidzimy.

— Idom. Jantek by rod i uciók, bo tez ta nie bars wierzy we wdzięcność na świecie, ale wilk daje na niego dobry poziór. Prześli piékny fałat [2] drogi, piéknie we zgodzie i nic. Jak tak idom dali, wilcysko lem roz zjezy sierść, zawyrcy i hip, w smrecki przy drodze. Cosik zaskucało doraz załośnie tak, jakby pies jaki. Wocymgnieniu wilk wywlók ze smrecków psa. Ale Boze, co za biédota. Chudy, styrany — jaz luto [3] było patrzeć. A ze strachu to sie lem tak trząsł biodok.

— Co tu robis w smreckach? pyto sie wilk psiska.

Pies sie lem trzęsie i trzęsie.

— Odpowiadoj, kie sie cie pytom! wrzaśnie wilk.

Przysiadło psisko na ogon od strachu i pocéno sie cicho skarzyć, jak go gazda morzół na staroś, co juz nimóc było otrzymać; małowielo prasnół do mnie i skałom. Tako ludzko wdzięcność. — Idem w świat, po pytaniu — pado smutnie pies.

— Wiis, tu mos jeden przykłod — godo wilk — ale podź dali.

Zochabili psa i pośli.

Jantkowi sie mrocno zrobiło w sercu. Zol mu było psa, ale i starość o siebie pocena go gnieść. Co śnim bedzie, kied tak doli pódzie. Obiecowoł se, ze zodnemu zwierzęciu nie ublizy wiency, jak sie wyratuje.

Ale wilk mu ozkurzół myślenie, bo powiado:

— Przegros, biedoku, przegros. Patrz, tu mos doraz drugi przykłod.

Poźroł Jantek, dzie mu wilcysko ukazuje i widzi: na łące przy wodzie pasie sie jakosik końsko śmierść. Samo skóra naciągniono na kościak. — Podeśli blizy. Kobylsko ik pobocyło, ale sie ani nie rusy. Nimoze. A potem — śmierść

---

[1] Paszczę.
[2] Kawał (powgę).
[3] żal.

sie śmierści nie boi. Kied stanęli z wilkiem cołkiem blisko, końsko rusyło ogonem, ale lem tak, byle zbyć; narownało grzbiet — taki, coby nim móg drzewo rzezać — potem poźrało ku nim kaprawem okiem i nic. Pasie sie dali. Wilka to pogniewało, ze tak za nic nimo jego persune, jak skocy i zabrese:

— A coześ tako honorno, co ani nie pozdrówkos, kie mie widzis? Parz, co ci ten zaparsywiony kozuch nie ozedrem jaz ci sie śniego kości wysujom! Widzis jom, jako mi kisasoni![1]

Kobylsko z biédom dźwigło odartom syje z okrutnom bulom na garle. Bula zacena skokać to do góry, to na dół a dopierz potem dziesik z brzucha wyseł głos:

— Iii, daj pokój. Nie zalecoj sie do mnie — nie skoro! Idź swojom drogom am mnie zochob sie paść. Niech choć kielo — telo poskubiem. Jak wypiékniejem, potem przydź w zaloty. Mos casu dość.

— Wilk sie ulitowoł nad tom kupom kości i pyto sie jus inksym głosem:

— No to jus lem przeboc, kiedy jek cie uraziół, ale wtos cie tys tak urządziół, biédoku?

— A wtozby kied nie gazda — odpowiado skapsko. Kieby jeś ty widzioł, kielo jo mu długik drzew wywlekła z Lendackiego, z Gęsiej syje, albo i z Ruskiego, skoda godać! Telo kupików byś nie porachowoł, choć jeś pono mądry, jak kozdy wilk. Haj. Wiz, te bule na garle mom od chomąta. Kied jek była młodo i mocno, to ta było sytkiego dość. I owsa i siana. Teroz, kie jek słabo na staroś, to zdychoj z głodu. Nie dostanies nic! Kieby choć lem śmierść wciała przyjść i zabrać, ale i to nié. Wcioł mie wcora cyganom gazda przedać, pytoł seś korun. Ale hej, ośmioli go i poszli. Gazda sie ozgniéwoł, doł mi pore kłonicom, cy cymsi i wygnoł won. Teros mi jus przydzie skapnąć!

— Łzy poceny kapać bidnemu końsku z kaprowego oka i stego za bielmem.

Wilk warknął:

— Podźmy! Wiis, tako waso ludzko wdzięczność i lutość nad howiedem. Jo wilk a luto mi, człekowi nie luto. Wyhasnuje i wygno! Jo cie tys nie bedém ludował. Jesce ci jeden przykłod ukozém, a potem jeś mój. Zjem cie! — I ukozoł okrutne zębiska we śmichu. — Potem pocon hipkać z radości i wywijać ogonem z ukontentowanio.

— A Jantek nimóg słowa przegodać ze strachu. Zimne mrówki pocény mu gonić po plecak, a w głowie jaz hucało od wseliniejakik myślenek.

— Doł jek se z tym wilkiem — myśloł — ale wtoby sie był spodzioł, ze tak źle na świecie i nimo nijakiej sprawiedliwości i wdzięcności. Boze, kieby sie lém jaki ratunek naseł, kieby sie naseł! Juz nie bedém świekrze nadespet robiół, ani jom biół! Bekiesowi téz wrócem tyk trzysto korun, co my sie o nie prawocili i jo wygroł, choć jek mu wskutku był dłużny i on mioł prowde. Za tego

---

[1] Panna.

Liptoka, co my sie to przedłoni pobili na Widowym kosorze i on potem niedługo umar, na msom świętom dom.

Kiedy tak w dusy lamentuje i śluby cyni — cosik zasuściało w krzokak i miendzy jałowcami na brzysku, ponad drogom ukozała sie liska.

Nie było casu nie cofnąć — stanęła. Zlękła sie godnie wilka, ale widzi, ze idzie z cłekiem i nic mu nie robi, to iście i jej sie nic nimoze stać.

Przyodziała gębe w uśmiech — zwycajnie jak to liska — pozdrówkała pierso i pocena piekne słówka godać:

— Dzies téz Pon Bóg prowadzi? — jak wom to pieknie! Tak se dwa idom, jak powy![1]

Ale pobocyła, ze Jantek okrutnie cosik markotny i doraz obróciła:

— A coz wom to gazdo, coście taki strapiony na gembie? Powiecies, moze co poradzimy.

— Ee, mało ty ta poradzis, chodź jeś ta i liska — pedziało sie Jantkowi.

Ale liska:

— Lem powiecie, uwidzemy!

Jantek sytko opowiedzioł: jak wilkowi uratowoł zywot, jak go sowoł do worka i przeniós — a wilk miasto sie dobrem odsłuzyć, wce go zjeść, bo sie teroz niwto dobrem za dobre, ale złem odsługuje. Juz mu wilk to dwa razy dokozoł na psie i kobyle. Jesce roz mu dokoze, to go potem zje.

Liska popatrzała chytrze, a potem sie zacena cudować:

— Jak wyście mogli takie-

[1] Pawie.



Pawlikowice. — Ćwiczenia Sokolików.

go okrutnego wilka we worku przenieść? dy on sie wom ani nimóg zmieścić do takiego małego worka. To nieprowda! Nie wierzém i nie wierzém!

Ale gazda, ze hej i hej. I poceni się zbywać. Liska swoje, a gazda swoje. Jaz to zagniewało wilka i pado:

— Liska wse wce być mądro, a wse plecie do światu! — Wera ze mie gazda przeniós w tym worku.

— Ale liska nié i nié dać sie przegodać, wse swoje.

— Nie wierzém, godojcie, co wcecie. Chebal, ze sie na włosne ocy przeświacém.[1]

Wilk sie juz ospajedziół doprowdy i godo gazdowi:

— Dej worek, wlazem, niek widzi i nie brese telo, ze mie juz złoś biere.

Chłop nastawiół worek a wilk wloz, lem mu jesce głowa stércała won.

— Wiis, ześ sie nie zmiesciół. Głowe ci widno. Nie prowda! — woło liska.

— Zeby cie poraziło z liskom! — krzyknół wilk i sował sie z głowom do worka.

Liska pilno pocichu do chłopa: Zawiąz worek!

— Jantek zawiązoł, bo juz miarkował, co liska wce.

— Ha, ha, ha, śmieje sie liska na całe garło — wloześ! To pieknie. Teroz wierzém, ze cie gazda przeniós. Ale ty zbóju łakomy nie zezres go juz i nikogo wiéncy. A teroz dostanies zapłacone za twojom wdzięcność. I liska sie na cosik przydo na świecie. Bier gazdo kij i bij! Bij — i zabij!!!

---

[1] Przekonam.

Gawęda harcerska

„Przyrzeczenie".

W drużynie naszej jak i w Zakładzie w ostatnich dniach panował ruch niezwykły, boć odegrały się dwa fakty, zapisane po raz pierwszy w historji nietylko drużyny ale i Zakładu, t. j. pierwsza próba na młodzika i uroczyste przyrzeczenie harcerskie. Dziś chcę powiedzieć kilka słów o tej tak ważnej chwili w życiu chłopca, kiedy chce on zostać harcerzem.

Wczasie trzymiesięcznej próby dobrze musiał się zastanowić nad tem co to znaczy złożyć publiczne przyrzeczenie. Zostać harcerzem to nie zabawa ani żart, to nie gra w piłkę, ani też podchody, ale to prawdziwe zobowiązanie, to praca nad wyrobieniem siebie samego i współharcerzy.

Do przyrzeczenia dopuszczeni są tylko ci chłopcy, którzy rozumieją swoje obowiązki i mają „szczerą wolę całem życiem" spełnić je; chłopcy, którzy rozumieją, że warto przetrwać i znieść wszystkie trudy i niewygody, by przyczynić się do odrodzenia moralnego narodu. Nie ten może złożyć przyrzeczenie, któremu się podobają zabawy harcerskie, sporty, musztra, popisy, zawody, mundurek, ale ten, który

ma silną wolę pracowania nad wyrobieniem swego charakteru i chce być walecznym rycerzem w przedniej straży odrodzenia moralnego ludzkości. Chłopiec, który chce wejść w szeregi Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności, jakiem jest Z. H. P., po trzymiesięcznym „nowicjacie", przyrzeka, że ma szczerą wolę całem życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu. Ma przyrzec, a nie ślubować, ani też przysięgać, ale ma tylko publicznie, uroczyście potwierdzić i okazać „szczerą wolę" dotrzymania obietnicy. Skauci angielscy przyrzekają na honor, ale harcerz polski nawet tego słowa nie używa. W przyrzeczeniu koncentruje się ten cel, by chłopiec chciał być za-



Pawlikowice. — Harcerze przy ognisku przed złożeniem przyrzeczenia.

wsze i dobrowolnie harcerzem i żyć według prawa harcerskiego, bo kto nie wypełnia zobowiązań w rocie przyrzeczenia zawartych, ten temsamem nie jest harcerzem.

Przyrzeczenie dzieli się na trzy punkty, które określają trzy gówne obowiązki harcerza: względem Boga i Ojczyzny, względem bliźnich i siebie samego.

Pierwszy obowiązek względem Boga i Ojczyzny ujęty jest najogólniej, ale obejmuje wszystko, czego wymaga idea harcerska. Wszelki bowiem obowiązek od Boga pochodzi i od obowiązku względem Boga winien się zaczynać, wynikiem zaś miłości Boga jest miłość Ojczyzny i bliźniego. „Bóg i Ojczyzna" to słowa idące w parze, wypisane na wielu sztandarach. Bóg i

Ojczyzna, to pobudka do walki, pracy, trudów i cierpień wszystkich bohaterów Polski. I to hasło Bóg i Ojczyzna stawia się przed oczy młodemu skautowi. Służyć Bogu i Polsce, to pierwszy i główny jego cel.

W drugim punkcie przyrzeka chłopiec nieść każdemu chętną pomoc w każdej chwili. Przyrzeczenie harcerskie nie jest i nie może być czczym tylko frazesem, ono jest i musi być okazane czynem i tu właśnie jest jego wielkie znaczenie. Harcerz jest wiernym obrazem Samarytanina ewangelicznego. Przecież zaciągnął się do służby samarytańskiej. Zachęcam wszystkich druhów do zachowania tego pięknego zwyczaju, jaki panuje w drużynach, do wykonywania codziennie jednego dobrego uczynku.

Trzeci wreszcie punkt każe dochować posłuszeństwa prawu harcerskiemu. O prawie harcerskiem będę mówił w innej gawędzie; jest ono praktycznym wykładem moralności harcerza.

Ufam, że ta piękna rota przyrzeczenia, którą 3 maja 18-tu z naszej drużyny wypowiedziało ustami i sercem, stanie im w myśli przy każdym ukłonie i że Bóg i Ojczyzna będą dla każdego z nich drogowskazem. Czuwaj!

Chyży Jeleń.

Z kresowej strażnicy.

Nawiązując do artykułu z kalendarza Królowej Korony Polskiej z 1936r. gdzie autor „natchniony", zagalopowany nazywa Berteszów krajem „mlekiem i miodem" płynącym, niech wolno będzie skreślić parę słów o tym cudownym kraju, który gdzieś tam daleko, za 7-ma górami, za 7-ma lasami leży, miodem, mlekiem i... błotem płynący.

Dla orjentacji warto zaznaczyć, że Zakład wychowawczy w Berteszowie leży dość daleko od Abisynji, (chociaż ludzie pytają się dlaczego tu nie słychać strzałów z etjopskiego frontu) a mianowicie 50 km. na południe od Lwowa. Jadąc pojazdem ze stacji Wybranówka, czy też miasta powiatowego (a la Domaradz) Bóbrki, co kawałek na horyzoncie ukazują się cebulaste wieże cerkwi, (często można tu spotkać cebulaste oczy) osadzone w zieleni drzew. Odrazu odczytujesz (choć nie posiadasz kucharskiego węchu), że jakiś tu inny kraj... I wiatr inaczej śpiewa i drzewa smutniej szumią. Wyrywa ci się gdzieś z najgłębszych pokładów sercowej rudy tęskny refren:

„znasz-li ten kraj gdzie...
kukurydza dojrzewa,
inaczej buraki rosną,
inaczej kogut śpiewa".

Krajobraz osnuty w mgły... Hen daleko na horyzoncie, uśmiechają się do słońca tafle jezior rybnych Hodorowa. A

na koniec języka dyskretnie spływa ślinka na myśl o fabrykach cukru w Hodorowie.

Zbłąkane oko na bezkresnych wzniesieniach niecierpliwie szuka polskości — kościoła rzymsko-katolickiego. Kościółki polskie widzisz rzadko i malutkie. Coś to nie dobrze!.

— No gdzież ten Berteszów?

— Szcze parę słupów kilowych z „haką".

(Znam ja już te „haki". Ma to być najmniejsza miara drogi. Jednak praktycznie wynosi to ni mniej, ni więcej jak 10 km.)

Wjeżdżasz do wioski Sokołówki. Ponoć to było kiedyś wielkie miasto. Na pierwszy plan rzuca ci się w oczy kościół na wyniosłym pagórku, otoczony murem jak baszta, z otworami na armaty. Tutaj bowiem



Pawlikowice. — Ćwiczenia P. W.

musiano często odpierać napady tatarskie, kozackie, czorci wiedzą jakie. Tu podobno zmarł hetman Stefan Czarniecki. Kościół ten jest macierzystym całego szeregu innych, bo tu parafja to nie tak jak u was, co to kościelny ruszy niechcący dzwonkiem, a słyszy go cala parafja. Tu do parafji należy kilka, - nawet kilkanaście wsi oddalonych od siebie po kilkanaście kilogramów (a wciurności — mylą mi się te cudzokrajskie nazwy). Powiadają ojcowie duchowni, że św. Paweł żeby tu był, to napewno miałby ze dwa samoloty.

No, ale Oleksa, jazda dalej, bo coś policmajstrzy chłopy przysadziste i cholewiste, zaczynają się koło nas kręcić, a baby, jakby się na nas zmawiały, bają po jakiemuś ta... „ukraińsku".

Słupy telegraficzne jeno migają... smarujemy z szybkością 20 km. na... dobę.

Tam z boku wieś Sieniawka. To ślad zaledwie starego, wielkiego miasta Sieniawy, założonego w XVI w. przez Djabła (tu się przeżegnałem. Ale też mamy ładne sąsiedztwo) Stadnickiego. Aha! to tak się brzydko nazywał, więc nie ma strachu. Z miasta obronnego została tylko potężna baszta, osnuta w tajemnicę różnych podań. Co się tam nie działo? A ile tam dziś jeszcze można widzieć — aż skóra cierpnie od nadmiaru... odwagi.

Tu w dawnem mieście Sieniawie i we wsi Sokołówka założyły kościoły Stadnicka wraz ze swoją siostrą. Lecz dziś nie ma już ani śladu — Pańskiej świątyni.

O! gdybyście wy rumowiska, wy, mury basztowe, wy pnie dębowe, wy kamienie omszone, wy szumy wichrowe po kurhanach hulające, mogły przemówić... człowiek zamieniłby się w słuch. A miększe delikatniejsze serca kamieniałyby ze strachu.

Tak! kwitło tu życie bujne w służbie wielkiej idei. Tu ginął polski rycerz, na własnych piersiach wstrzymując uderzenia świata pogańskiego w kościół katolicki, tak nierozerwalnie złączony z Polską jak miecz z różańcem u boku rycerza. Tu kładł swe białe kości, scementowane gorącą krwią jako fundament pod zręby wytęsknionej Ojczyzny — ochotnik polski, legun — spadkobierca bohaterstwa Podbipiętów, czy Skrzetuskich. Purpurą krwi znaczył żołnierz polski granice Tej, na której ołtarzu kładł, co miał najdroższego — młode życie.

— Ołeksa, koniom po ogonach i jazda!

Oho, już widać Berteszów. Pcha się do mózgownicy jakiś dwuwiersz, ale o Berteszowie: „W Berteszowie, w dużej sali gdzie się jedna ściana wali“ i t. d. Musiałem chlapnąć, bo nie dałoby mi spokoju. Przytulony do pagórka, otoczony wieńcem grabowego szczeciniastego lasu (coś jak włosy p. Redaktora). Wieś — ogród, z którego leniwie wyłania się kopuła cerkwi. Grupa budynków z „pałacem“ na naczelnem miejscu przedstawia dla oka miły widok... Kremowy budynek odbija od „ciemnej zieleni drzew, co go bronią od wiatrów jesieni“.

Obok zabudowania gospodarskie, między któremi widnieją wysokie sterty (było to w jesieni) zbóż. Ziemia ciężka, średniej jakości, bo według arkuszów gruntowych należy do klasy siódmej. Jednak za solidną pracę odda należny plon. Co do miodu, narazie można było jeść tylko „na prydumku“, bo pasieki nie było. Obecnie w jesieni założono 7 pni, koło których skrzętnie chodzi Staszek, który nie może jednego pojąć, jak „piszczoły“ wyrabiają miód. Cieszmy się bracia nadzieją, że (nastaną słodkie czasy“...

No, nareszcie na miejscu. Ale też was wymęczyłem. Nie trzeba było zaczynać czytać, i siadać ze mną do wozu. Ale teraz to już trzeba skończyć, tem-

bardziej, że rozpoczyna się lepsze.

Wysiadamy. Odpoczynek — rzuca się „coś“ do basetli za „kiszkowego“ marsza. Jest niedziela. Kaplica nabita ludźmi po brzegi. Tutaj bowiem centralizuje się życie katolickie — polskie. Kościołów bowiem jest zamało. Ludność polska rozrzucona po wsiach ruskich garnie się z dalekich okolic do przybytku polskości, do tej „arki przymierza między dawnemi, a nowemi czasy“.

Bo któż tu podtrzyma te jednostki polskie, które opuściły mury szkolne — któż jeśli nie Kościół, nie kapłan katolicki — polski. Dlatego X. Arcybiskup Bilczewski z taką gorliwością budował kościoły i kapliczki na kresach.

Często sami ludzie radzą sobie. Ot tam niedaleko od Zakładu, za górką jakieś 2 km. osiedli „dla chleba“ koloniści „Mazury“ z pod Tarnowa. Lud to silny, twardy i wierny Polsce i wierze katolickiej. Jeno im „kucno barz za kościołem“. Więc żylaste ręce wąsalów „chycieły się“ i budują piękną kapliczkę, kościółek. — Wkrótce ukończą i ksiądz z Berteszowa będzie dojeżdżał w niedzielę odprawiać Mszę św. Narazie, piękny, szczery ten lud garnie się na wszystkie uroczystości kościelne i narodowe do Zakładu. Aż dziw jak głęboko przechowuje ojcowskie tradycje, szczepiąc je tu, na innym gruncie. Oby tak wszędzie trzymał się „kupą“ polski chłop, a nie mówionoby „kłócą się jak Polacy“.

Tak! ale tamtym brak ośrodków promieniujących polskością, tą polskością, co to nierozerwalnie zrosła się z kościołem katolickim!

Chcąc zaczynać kronikę — chciałoby się oglądnąć wstecz, w niedaleką przeszłość, kiedy to przewalały się nad tą cichą ziemią Czerwińską hordy bolszewickie, a łuny pożarów znaczyły pochód watah ukraińskich. Kiedy legun polski kładł swe kości w tej ziemi tak obficie zroszonej purpurą krwi praojców.

Jakaż to bogata historja! To drugie rzeczywiście „Ogniem i mieczem“. Ciśnie się na usta powiedzenie Marszałka Piłsudskiego. „Nieszczęśliwe ziemie kresowe. Gdy wicher się zrywał, wstrząsa posadami, przedewszystkiem posadami ich budowli: gdy chmura się zbiera, ostry grad siecze przedewszystkiem ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, tu przedewszystkiem w wieżyce i domy uderzają. Nieszczęliwe ziemie. A jednak głębokie jest w tem szczęście. Nie z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary, nie ze zwiększonej rozkoszy mocowań się z dolą, i zwyciężania własnemi siłami losu, lecz głębokie szczęście rzewne i ciche płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury, własnego języka.

Sem-Set.

Błogie chwile.

Na końcu roku każdy z nas ma najwięcej pracy. U nas w klasie jak w ulu, praca wre aż miło. Ale żeby powiedzieć prawdę, to nie jest to praca nad tem, aby mieć bezpieczne wejście do klasy czwartej, nie. Najwyżej to nasze „kurczątko" wkuwa aż mu piórka sztorca stanęły. Lecz nasza klasa to zbiorowisko rozhukanego żywiołu, który nie może usiedzieć w ławce. Na godzinie to każdy siedzi jak na szpilkach, a najgorzej to na niemieckiem. Każdy więc nadstawia ucha, czy nie słychać miłego głosiku dzwonka, minuty zdają się być godzinami. Najbardziej to nasz Władek, który w niemieckim nie jest bity, oczekuje dzwonka z niecierpliwością, oglądając się, czy tam czasem jemu ks. dyrektor nie powie: Erzähle mir kurz. Wtem i dzwonek. Mimowolnie ze wszystkich piersi wydobywa się ciche aaaa... a. a... a... A Edziu aż się po piersiach gładzi z zaciekawienia. Wiara wybiega na korytarz, a stąd do parku, bo dzisiaj Władek zapowiedział, że będzie zdjęcie, niektórzy nie kapnęli się na podstępie i myśleli, że na serjo, wystroili się więc „galanto" i ustawili się pięknie w grupę. Wówczas zjawił się Władek ze starym baniakiem, który miał dziurę w dnie i dokonał arcymistrzow-



Pawlikowice. — Świetlica.

skiego zdjęcia. Najlepiej wypadł Edzio, bo był najładniej ubrany i nadłużej siedział...

Na innych godzinach jest trochę lżej, chociaż i na tych pytają, aż trzeszczy, ale tu już są rozmaite sposoby, które naukę ułatwiają. Przenieśmy się na godzinę polskiego. W klasie wesoło, miny zawadjackie, każdy teraz zuch, literatura w palcu, gramatyka w głowie, więc wszyscy się śmieją. Jednakowoż dzisiaj dzień widocznie nie na śmiech i wesołość, bo profesor, zapisawszy lekcję w dzienniku, zbliżył się szybko do Stefana, mówiąc: „Śpiewaj bracie — naukę o grzeczności z „Pana Tadeusza". Stefek, chłop bity, spojrzał na belfra spodełba, klasie rzucił spojrzenie jak Gandhi swojej kozie, z którego zrozumieliśmy, że pomocy naszej nie potrzebuje i dalejże recytować. A profesor chodzi po klasie, ktoś go pozłościł, myśli ten i ów; Wicek tymczasem zagląda spokojnie do książki, lecz nawet się nie oglądnął, a tu już książka w ręce profesora. Wicek nos skrzywił, zrobił minę jak goryl starego świata i pogrążył się w swoich myślach, a tu nagle pada glos: Wicek dalej". Wicek się podnosi powoli, bo to chłop wielki, a ławka mała, więc nie może prędko nóg rozprostować i rozpoczyna swoją recytację, ale zamiast wierszem mówi w strachu prozą: „Sędzia mówił, że młodzieńcy powinni nadzwyczaj grzecznie obchodzić się z płcią nadobną".

Jakto? jakto? Wicuś, pyta profesor, ale odcień głosu jest taki, że zapanowała wesołość, która towarzyszyła nauce już do końca godziny.

Kądziołka Wł.

LIST NADESŁANY.

Do Dyrekcji Zakładu nadszedł list byłego wychowanka, który jest cennym dowodem wdzięczności dla Zakładu, dlatego w całości przytaczamy jego tekst:

Grabów, dnia 19 marca 1936 r.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Jako dawny wychowanek Zakładu, mający szczere przywiązanie do niego, dowiaduję się często jak zakład dotrzymuje pola w teraźniejszych tak ciężkich stosunkach, czy to duchowych, czy też materjalnych.

Będąc w Zakładzie, nie rozumiałem co to jest kryzys i nędza, ale teraz, jeżdżąc stale z miejsca na miejsce, mam sposobność napatrzeć się życiu rzeczywiście godnemu politowania, przeważnie tu na Polesiu, gdzie obecnie przebywam na odcinku granicznym 200 m. od Rosji. Będę tu do świąt jako budowniczy, a po świętach mam jechać pod Wilno i tak stale jak nie tu, to tam.

Będąc w Zakładzie nie zdawałem sobie w zupełności sprawy z wartości wychowania, jakie daje zakład, dopiero kiedy opuściłem go, ten, że tak powiem mój dom rodzinny, przekonałem się, że korzyści, jakie pobrałem w zakładzie, są nieocenione, bo wszystko to, co teraz mam to tylko dzięki zakładowi posiadam.

Postanowiłem odwdzięczyć się za to zakładowi, chociaż narazie w pierwszym roku nie mogę się na to zdobyć, bo mam wiele wydatków innych, ale później postaram się o to, ażeby zakład nie zapominał o tem, że byłem jego wychowankiem.

Dotąd przyjeżdżałem na urlop do zakładu i byłem bardzo wesołym, ale kiedy mi przyszło odjeżdżać, to nie wiedziałem co mam począć ze sobą, bo zamiast ja dawać pomoc zakładowi, to jeszcze jej od zakładu potrzebowałem, ale teraz powinno być inaczej i będzie.

Nie wiem, kiedy przypada zjazd byłych wychowanków, więc proszę Księdza Dyrektora, ażeby o mnie nie zapomniał i dał mi znać z miesiąc naprzód, ażebym się mógł przygotować, bo doprawdy sprawi mi wielką przyjemność spotkanie się w swojem dawnem kole rodzinnem ze swoimi wychowawcami.

Jak ja byłbym szczęśliwym, gdyby mi się wróciły te lata, kiedy to byłem w zakładzie, bo teraz to rzeczywiście mógłbym korzystać z zakładu tak, jak powinno się korzystać, chociaż ja i tak starałem się ile mogłem o to, żeby się czegoś nauczyć, z czego obecnie jestem bardzo zadowolony, ale myślę o tych kolegach, co nie dbali o to.

Mnie obecnie powodzi się bardzo dobrze. Nie znam co to głód, chłód, a tembardziej cieszę się tem, że obecni moi przełożeni są ze mnie zadowoleni i ufają mi, a na dowód tej ufności posyłają mię w miejsca nawet bardzo odpowiedzialne, w których staram się wywiązać bardzo dobrze i staram się nadal pracować tak, ażeby godnie utrzymywać nazwę wychowanka zakładu.

Przy tej sposobności, że piszę list do Ks. Dyrektora zapytuję się, czy może być przyjętym do Zakładu chłopiec, którego Niemcy przysłali do Polski do jego dalekich krewnych, a którzy nie chcą go utrzymywać z braku funduszów. Ojciec jego nie żyje, matka od 5 lat leży w szpitalu niemieckim. Dwoje dzieci 17-toletnia siostra i wspomniany 13-toletni chłopiec zostali bez opieki. Siostra to sobie da radę, ale on zmarnuje się, nie mając opieki rodzinnej, nie umie po polsku mówić. Opieki potrzebuje on koniecznie, tembardziej, że krewny jego jest niewierzący, a więc nie może mu dać wychowania moralnego, którego on sam nie ma.

Więc proszę Księdza Dyrektora, o przyjęcie i o łaskawe zawiadomienie mię. Na zawsze wdzięczny były wychowanek

Antoni Bator.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

JWP. Bieńkowska. Dziękujemy serdecznie za cenny list. — Z miłego wiersza korzystamy.

Autorowi artykułu „Trzeci Maj". Artykuł nadszedł zapóźno, dlatego go nie mogliśmy go w niniejszym numerze zamieścić. Z artykułu drugiego skorzystamy, podobnież i z listu. Sądzimy, że przykład Berteszowa poruszy i Dziatkowicze, oraz Mokotów dla „Naszego Życia". Serdecznie dziękujemy, chodzi nam bowiem o to, by pisać nietylko o „Pawlikowicach".

Autorowi artykułów „Czuwaj" oraz „Jak Staś". Dziękujemy za pamięć. Artykuł „Czuwaj" rozwlekły, wartoby mu nadać siły życiowej, gdyż szlachetna tendencja ginie we frazesach. Z artykułu drugiego skorzystamy. Prosimy o pamięć.

„Majcherkowi". Słabe, bardzo słabe. Nie zamieścimy.

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Pawlikowice.

Ciężki to chleb kronikarza, gdyż wypadki i przypadki z całego miesiąca musi mieć „na głowie" (może je mieć i „w głowie" lub w notesiku) — a miesiąc ubiegły szczególnie był obfity w liczne i rzadkie zdarzenia.

...„Chwalcie łąki umajone..." — oto było powitanie miesiąca „Naszej Pani", przez głosiki naszych najmilejszych chłopaczków podczas pierwszego nabożeństwa majowego. Odtąd codziennie wieczorem kaplica zakładowa rozbrzmiewała pieśniami marjańskiemi — a gdy ostatnie dźwięki już ciszej i ciszej odbijały — to serca żywiej biły i zdawało się, że jakaś iskra przelatuje przez nasze dusze, wiążąc nas mocno, nierozerwalnie z Niepokalaną.

Do 3-go Maja przygotowywali się wszyscy. Nawet ks. Dyrektor, który chociaż ustawicznie chodzi z pustą sakiewką i prowadzi iście „syzyfowe prace" nad zdobyciem grosza, to jednak wspomagał, jak mógł i głównie też dzięki Niemu uszyto mundurki harcerzom na 3-go maja.

Już z rana od godz. 5-tej orkiestra zakładowa, ku wielkiemu zmartwieniu naszych nielicznych śpiochów, męczyła niewinne „blachy" i popularne „drewniaki" czyli różnego rodzaju klarnety, piszczałki, flety i t. d. grając tradycyjną pobudkę. O godz. 7,30 wymaszerował cały bataljon — ależ co mówię, chyba cała brygada, bo i harcerze. Sokoli, a raczej „Sokoliki" i wreszcie PeWu szkolne — na defiladę do Wieliczki. Defilada, która odbyła się przed władzami wojskowemi i samorządowemi, wypadła podobno dobrze, choć według twierdzeń autentycznych, wiarogodnych (?) i interesowanych osobiście świadków, musiałbym stworzyć jeszcze superlativus od „bardzo dobrze". Cudów „męstwa i waleczności" dokonywał chorąży Sokolików, który samą swoją marsową postacią i miną a la „Zagłoba w chlewie" — rozproszyłby za Jana III cały czambuł Tatarzynów.

Popołudniu odbyła się akademja z bogatym programem. A więc deklamacje, przemówienia, śpiewy, muzyka itd. i wreszcie pokazy naszych Sokolików, wśród których czołowe miejsca, jak zwykle, zajęli sławetny ze sławetnych, znany nam już imć pan chorąży i potomek szlachetnego i starożytnego rodu Cempurjonów rzymskich, Tadek Cempura, który podczas ćwiczeń stale poprawiał takt orkiestry, gdyż zdawało mu się, że orkiestra „za wolno" gra. Po akademji odbyła się pierwsza uroczystość tego rodzaju w Zakładzie. Złożenie przyrzeczenia harcerskiego przez 18-tu druhów z nowopowstałej drużyny, której pełny tytuł brzmi: V. druż. harc. im. ks. Br. Markiewicza w Pawlikowicach. Na tej uroczystości obecne były wszystkie drużyny Hufca Wielickiego, z dhem Hufcowym H. O. Korpalem na czele, delegacja 27 D. H. z Krakowa oraz liczni goście.

Moment to był naprawdę głęboko wzruszający, gdy młodzi harcerze, ze łzą szczęścia w oku, głosem drżącym, mając przy boku dha drużynowego, składali nad ogniskiem Przyrzeczenie na ręce dha phm. Niewiadomskiego. Uroczystość naszych harcerzy zaszczycił swoją obecnością nasz Dobrodziej, ks. Walenty Chrobok, niezmordowany działacz harcerski i w Polsce i w Ameryce.

Dnia 8-go maja wypadły imieniny ks. Dyrektora St. Rymuzy, których obchód został odłożony do niedzieli, t. j. 10-go maja. Przed południem Czcigodny Solenizant celebrował uroczystą Mszę św., na której śpiewał chór gimnazjalny. Po południu odwiedził nas Dobroczyńca i Opiekun licznych rzesz młodzieży krakowskiej, Przewielebny ks. Prezes Kuznowicz. Wieczorem odegrano dramat z czasów rzymskich p. t. „Sejan".

Do najprzyjemniejszych zdarzeń w miesiącu maju bezsprzecznie musimy zaliczyć wycieczkę gimnazjalistów do Niepołomic, która odbyła się

14-go t. m. Już w przeddzień liczni „fachowi", „niefachowi" i „więcej-fachowi" meteorologowie badali stan pogody na dzień następny. Następnego zaś dnia z powodu silnej mgły — rozbrzmiewało po całym zakładzie ....„Będzie pogoda????..." Po długiem wahaniu. ks. dyr szkoły. porozumiawszy się z naczelnym meteorologiem, czyli z barometrem ks. Magistra, z całą powagą zadecydował i wyrzekł sakramentalne słowa: ....„Chłopcy, szykować się — idziemy"... — Choć jeszcze mrzyło, to jednak wyruszyliśmy, z orkiestrą na czele, pełni zapału i nadziei, że pogoda będzie. Jakoś i była. Po trzy i pół godzinnym marszu rozłożyliśmy się biwakiem w lesie niepołomickim. Po rzetelnym odpoczynku zagraliśmy t. j. „harcerze" i „cywile" w podchody, w których harcerze (naturalnie) zwyciężyli. Nasz cube, czyli generalny minister ruchu pawlikowickiego, przywiózł nam cały zapas wiktuałów... i, ku wielkiej naszej radości, Redaktora z nieodłącznem swojem starem „pudłem". ...„Widzisz — jak nas lubi — chociaż chory, a pofatygował się do nas tak daleko, żeby nam przyjemność sprawić..." oto wzajemne uwagi chłopaczków. Nie omylili się, bo Redaktor sfotografował — ale tylko harcerzy przy „miskach", gdyż reszta („cywile") zapalona w podchodzeniu, szukała jeszcze wiatru w polu.

Po zwiedzeniu kościoła-staruszka, na którego piękno zwrócił nam specjalną uwagę p. prof. K. Zieliński, i zamku z czasów Kazimierza Wielkiego, wieczorem, pełni wesela i zadowolenia wracaliśmy huczno i buńczuczno, przy dźwiękach naszej orkiestry, przez Wieliczkę do domu. Słabszych, czyli naszych najmniejszych raczył „Kubuś" zabrać na furę, jako eskortę próżnych baniaków.

Dotychczas opisywałem same nasze zabawy i przyjemności — gotów ktoś pomyśleć, a może już i pomyślał, że my tu nic, a nic nie pracujemy, tylko się bawimy. Stwierdzam jaknajbardziej stanowczo, że tak nie jest — na dowód czego podaję do publicznej wiadomości, że ziemniaki i buraki już są posadzone, ponadto generalny inspektor łopat i kopaczek ogrodowych komunikuje co następuje: (autentyczny wywiad) — „groszek już kwitnie, pomidory się sadzi, wszystko już przerasta, trzeba plewić — tylko deszczu brak...".

Otóż teraz nic innego nam nie pozostaje jak pracować i prosić Stwórcę o...deszcz. Kronikarz.

Migawki zakładowe.

Nareszcie zwolniono z posady starego antykronikarza. Zupełnie słusznie, bo wnetby zaczął opisywać X. dyrektora i wszystkich po porządku, a trzeba przyznać, że złośliwe stworzenie z niego. Jaka szkoda, że jemu jeszcze nikt łatki nie przypiął.

Podpisywał się „Wszędziebył", a ja mu dodam: „i nigdzie nic nie widział" — bo stale tylko zmyślał niedorzeczności. Zapytuję go dlaczego nic nie pisze — odrzekł, że chce zostawić miejsce innym.

— Mocno w to wątpię! raczej powiem: „skończył się już talent!".

* * *

Bezwątpienia, do najpoważniejszych momentów w naszem życiu należy corocznie obchodzona uroczystość 3-maja. Zwłaszcza ćwiczenia „Sokolików" są prawdziwą atrakcją dla okolicznych mieszkańców.

W tym roku pogoda dopisała wyśmienicie. Zakład skąpany w zieleni drzew i słońca powodzi, park cienisty ubrany biało-czerwonemi chorągwiami, a w środku, na tle zieleni — barwnie przybrany ołtarz z obrazem Królowej Polski i godłem narodowem — wszystko to czyniło potężne wrażenie na obecnych.

...Wreszcie uroczystość rozpoczęta.

Orkiestra gra hymn narodowy...

Wchodzą nasi kochani wojacy. Najpierw Przysposobienie wojskowe z pocztem sztandarowym na czele, potem harcerze i wreszcie sokoli.

Jaki malowniczy widok! A na czele każdej organizacji idą dowódcy... ale jacy poważni! jakie sprężyste kroki i szarmanckie ruchy...

„Baczność!! na prawo patrz!!" — to zwłaszcza, gdy każdy krzyknie aż ciarki człowieka przechodzą. Z takimi to niema co zadzierać.

Po defiladzie dopiero zaczyna się widowisko. Na placu zostali sokoli i pokazują najrozmaitsze obrazy. Zwłaszcza niektórzy brawurą swą zyskiwali sobie serca widzów. Ruchy nagłe, gniewne u jednych(Misk., Cymb), to znów eleganckie i wy-

tworne u drugich (Kyś... Żemb), zwracały powszechną uwagę.

* * *

Ruszamy się tego roku. Znów odbyliśmy wycieczkę, tym razem do Niepołomic.

Wycieczka w zaspany dzionek nie zapowiadała się dobrze — a jednak nawet niebo poweselało na widok takich dziarskich uczniaków i harcerzyków. Nawet wrony ze zdziwieniem wzlatywały ponad naszemi głowami, kracząc z niedowierzaniem.

Właśnie ta piękna grupa przy spożywaniu obiadu jest uchwycona u celu wycieczki, w Niepołomicach.

Proszę zauważyć, ile życia i radości, zawiera to piękne zdjęcie.

Ta pierwsza trójka naprzykład, jak dziwnie harmonizuje z powagą chwili(?!!) Pierwszy z nich, rzekłbyś, wygłasza mowę pogrzebową do kiełbasy, leżącej w misce — którą skazano na pożarcie! Za to ten drugi



Pawlikowice. — Nasi harcerze w puszczy Niepołomickiej.

zabiera się o wiele praktyczniej. Jego chyba nie można posądzić o brak apetytu. Brawo! harcerzu, hartuj się we wszystkiem, nawet w szybkiem i skutecznem jedzeniu.

Jedz tak zawsze, a napewno będziesz wielkim człowiekiem — Kto szybko jada, szybko też pracuje — mawiali starzy.

Za to trzeci stanowi dla mnie zagadkę nie do rozwiązania. Zachodzę w głowę, czasem w nogi, co też on może mówić do tej kiełbasy.

To chyba jakiś filozof lub poeta nieszkodliwy, przemawia za tem wszystko: i romantyzm...

Proszę osądzić, kto on zacz!?

Ale ciekawe, na co się tak złości ten leżący, czy może mało mu przydzielono? chyba nie! sądząc z zawartości talerza. Ale się zabrał do tej pracy, co? aż rękawy zakasał, — ano wypełnia nakaz Boży: „W pocie oblicza twego, pożywać będziesz".

Święty Agapicie, patronie mej grzesznej duszy, a to co znowu? Cóż on tak naładował tę łygę, jak kopę siana!! Winszuję, winszuję, ale masz bracie chwyt! Czy u was, wszyscy tak jedzą??? Smacznego!

Proszę teraz zobaczyć do drugiego rzędu. Czyż bardziej zadowolonego człowieka, jak ten z miską między kolanami, widziano kiedyś? Mówią, że ten jest wesół, kto ma czyste sumienie, a ja dodam: „i pełną miskę przed sobą".

Czytelniku, czy nie współczujesz

z tym zatroskanym asystentem? Nieborak aż się po głowie skrobie, gdy zobaczył, że ten zapamiętały wyjadacz już rękę wyciąga po 3-ci numer. Można wyczuć pytanie, co on ma taki apetyt? czy ta wycieczka tak zdrowotnie nań działa, czy może pościł ze dwa tygodnie?

Jest jednak pewien znamienny szczegół, odcinający się od otoczenia. Oto u samej góry stoi poważna trójka piłkarzy, ich marsowe miny z ironicznym uśmiechem mówią: „Nie tylko dla chleba żyjem! Koledzy, nie zapominajcież, że są wyższe rzeczy, sława... sport... piłka.

* * *

Są inne także interesujące zdjęcia, ale już nie z wycieczki. Np. proszę zobaczyć naszą starszyznę. Jacy poważni mężowie, nieprawda? Twarze ministerjalne jakbysię zabawiali w „Klubie", po świeżo odbytej sesji s jmowej. To są p. p. czeladnicy.

Proszę zauważyć tego, w jasnem ubraniu grubaska z ojcowską łysiną na głowie. To nasz fryzjer nadworny, zegarmistrz, wogóle osobistość „magnis urzędibus".

Matka, natura nie poskąpiła mu ani zdolności życiowych, ani urody. Szkoda tylko, że z alfabetem polskim nie żyje w całkowitej harmonji i zgodzie. Do zobaczenia panie Michale!!! Niegrożny.

Kraków — Józefici.

Nasz Zakład, jako ośrodek węzłowy, uprzywilejowany jest wieloma względami. Przyjmujemy liczne wycieczki szkół krakowskich i pojedyńczych osób, interesujących się naszem życiem. Zdaje się, że wszyscy wychodzą zadowoleni i uradowani tem, co widzieli. Wskutek tego mamy często zaproszenia rewanżowe. Prawdą jest, że Kraków słynie z gościnności, więc i my staramy się tę dobrą tradycję podtrzymać.

Czcigodny Zarząd Zakładu pawlikowickiego na czele z Wiel. Ks. Dyr. Rymuzą i Redaktorem „Naszego Życia" Ks. Prefektem Tomzą, zaprosili nas na uroczystości 3 maja do Pawlikowic, za co bardzo dziękujemy. Wychowankowie tutejszego Zakładu cieszyli się bardzo, że pierwsza wycieczka tegoroczna ma być skierowana do Pawlikowic. Przygotowania tajne rozpoczęli, jak: próbowanie najmłodszych w biegach, skokach przez rowy, i sile tragarskiej. Po skończeniu przygotowań wstępnych rozpoczęto tajne wywiady, które skończyły się fiaskiem. Ciekawsi więc zaczęli nadstawiać uszu, ażeby przecie usłyszeć zdanie, że wycieczka wyrusza 2 do Pawlikowic. „Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Przygotowaliśmy się do wycieczki, tymczasem zaszły poważne przeszkody. W bieżącym roku szkoły obowiązkowo brały udział w uroczystościach, które się odbywały na błoniach. Obowiązek ten spełnić musieliśmy jako wierni synowie społeczeństwa, a zarazem pilni uczniowie szkół krakowskich. Mówi stare przysłowie, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Poszliśmy wszyscy na błonia krakowskie, tam przed oczami naszemi przesuwała się wspaniała defilada. Widzieliśmy szeregi wojska ubranego odświętnie i w pełnym rynsztunku. Wszyscy prezentowali broń w pewnych momentach, artylerja zaś w galopie, z szablami podniesionemi w ręku, przejeżdża przed odbierającymi defiladę. W powietrzu pięknie uszeregowane eskadry samolotów przejeżdżały nad błoniami, czyniąc turkot, który uniemożliwiał wszelką rozmowę. Miałem wrażenie, że to front włosko-abisyński. Po powrocie z defilady wszyscy czuli się zmęczeni. Ciekawy jestem, jakby ci mali zuchy wyglądali, gdyby po przybyciu do Pawlikowic tamże cały dzień biegali i wieczorem tegoż dnia wrócili do Krakowa. Jeden ze zmęczonych malców zwraca się do mnie ze słowami: gdyby tak ten Róg Kozi, czy Kozi Rożek był bliżej Krakowa, to i my łatwiej dostalibyśmy się do Pawlikowic. Bo w początkach wycieczki mając więcej sił, prędzej wdrapalibyśmy się na wierzchołek tegoż Rożka, a stamtąd weszlibyśmy do Pawlikowic, jak Włosi do Addis Abeby.

Wielu chłopców pragnęło zobaczenia się ze swymi kolegami, a może lepiej powiem, chcieli ich ujrzeć grających w tę tak bardzo ulubioną grę pawlikowicką — piłkę nożną. Istotnie wszyscy jesteśmy oczarowani tem co się dzieje w parku pawlikowickim, gdy „kwitną fiołki". Piękne musi być życie tych swobodnych

i pełnych werwy sportowców, owej arystokratycznej gry. Zazdrościmy wam tego parku, tej swobody, która w Krakowie jest nam niedostępna. Każde nasze wyjście za miasto w celu zabawienia się poprzedzone jest wieloma przygotowaniami jak: czyszczeniem butów, myciem się, gruntownem przebieraniem, przeglądaniem się w lustrze. Na to wszystko zużywamy bardzo dużo sił. Dodając do tej całości przebytą drogę do celu naszej przechadzki, często bawić się nam nie chce. Jednakże wszyscy oceniamy dobrze wartość i potrzebę świeżego powietrza dla naszych płuc, więc chętnie spieszymy na błonia, aby odetchnąć świeżem, majowem powietrzem. Czarujący urok wiosny pociąga swą przedziwną siłą ludzi żądnych wra-



Zakład św. Józefa. — Pierwsza Komunja św.

żeń na łonie natury. Mieliśmy dowód kilka dni temu jak wiosna wykradła nam dwu wychowanków. Nibyto pod pozorem zwiedzania cudów natury miłośnicy przyrody wybrali się w podróż. Żądni wrażeń szli na spotkanie rzeczy przedziwnych, o których myśleli, będąc w Zakładzie, lecz tuż po wyjściu z zakładu spostrzegli, że widzą wszystko przez czarne okulary. Znikły ich złudne marzenia, a rzeczywistością byli zaskoczeni. Zaczęli więc tęsknić, poczem wrócili do Zakładu.

Wszystkie siły nasze skupiamy obecnie na ławie szkolnej, bo w szybkiem tempie zbliżają się wakacje. Słabych w nauce zachęcamy w rozmaity sposób, lecz zawsze skutecznie. Zdolniejsi sami poczuwają się do intenzywniejszej pracy. Spodziewamy się pomyślnego zakończenia roku i wesołych szczęśliwych wakacyj.

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

1 Maj. Nowość — pierwszy raz wytrysła na klombie przed domem fontanna, rozlewając szeroko swe perliste krople wody. Naokoło fontanny pełno widzów, a kilku niebacznych odeszło z kwaśną miną, aby suszyć przemoknięte do nitek ubranie.

3. Odpust w kościele zakładowym. Dzień dzisiejszy obchodzony uroczyście w całej Polsce, był u nas w szczególniejszy sposób czczony. Orkiestra zakładowa, która w b. m. codziennie grywa na wieży przy nowym budynku pieśni Maryjne, dziś do południa od samego rana była zajęta. Zaraz po śniadaniu udała się do parafji. W tym czasie t. j. o godz. 9-tej w Zakładzie odprawiona była wotywa przez Ks. Bełcha, katechetę z Krosna. Na wotywie śpiewał chór zakładowy. Rozpoczęła się o godz. 11 suma, którą celebrował Ks. Ka-

nonik Wolski, z Rymanowa. Kazania miał Ks. Bełch. Nastrój w czasie nabożeństwa, a zwłaszcza w czasie procesji, był uroczysty. Na sumie grała orkiestra. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, złożona z 2-ch części: 1-sza ku czci Królowej Korony Polskiej, 2-ga ku czci wiekopomnej konstytucji 3-go maja. Po akademji została odegrana sztuczka pt. „Jaśko bohater", której treść czytelnicy zapewne znają. Wstęp był bezpłatny, dlatego sala była wypełniona „po brzegi".

9. Pogoda trwa nadal, a ziemia jest spragniona deszczu, dlatego pieśń „Królu Boże Abrahama" coraz częściej rozbrzmiewa w kaplicy. Zaczęliśmy też odprawiać nowennę do dusz czyścowych z prośbą o deszcz.

Przez cały tydzień najęci robotnicy równają plac do zabaw i rozwożą ziemię nagromadzoną z czasów budowy.

10. Niedziela. Po południu Stowarzyszenie naszej młodzieży, a przedewszystkiem Strzelcy, urządzili zawody z nast. programem: 1. skoki wzwyż, 2. wdal, 3 bieg 100 m. przez płotki dla młodszych, 4 bieg 400 m. dla starszych, 5. bieg naprzełaj. Zawody trwały od godziny 1—4-tej popołudniu. Plac był zajęty przez widzów nietylko zakładowych ale i z pobliskich wiosek. **Kronikarz.**

Berteszów.

„Wysoko, kochano Redakcyjo".

O dyć nareście przywlekło się to „Nasze Życie", ale w tym pírszym numerze to ono nie nase jeno „wase", bo jeno o Pawlikowicach i tyla... O Pawli... to jesce, ale, o wicach to nic. Oj, pewnie też w waszym Zakładzie upiekli męcybuły znowu ten tradycyjny 4 palcowy zakalec, jak to było przed wojną, co to jak się cłek nafutrowoł — to na kielo dni. To też nic dziwnego, że ten jakiśi „Zaglowek" cy Zagłoba łopisoł te wice jak chowali Podbipiętę. Jo ta piszem po prostymu, bom cłek, chwała Bogu, prawy (choć z mala, tom piknie dostoł od „Pani" w miejsteckiej skole za „lewoka"), katolik jak i wy, choć grecki, ale to na jedno wychodzi. A wy jak kcecie to nie słuchojcie, ale jo sie i tak wygodać musze.

Jo ta wiem, że tero casy cinżkie i wom pinindzy potrza, ale tyżeście se wyrachowali za te pore kartek i jeden na przodku obrozek, (bo ten w środku to z jakisi tam cywilny skoły, co to jeno człekowi przypomino te męki) i za te pore kawołków wyśpekulowaliście se aż 25 grajcarów. A wiecie, wiele to na „nase" — putrzeci szóstki, a na jojka ta jaż dziesinć kurzych, albo osiem kacych. Jakby se cłek wypierasił, toby se pojod jak sie patrzy. To nic. Ale jo stymi jojkami musem jechać do Bóbrki (bo staro nieboscka już dawno umarła) spsedać, potem woma posłać. To mie tak razem wyniesie, co dobro cielicka. Lotego piknie sie pytom, cyby mi wysoko c. k. Redakcyjo nie przysłała tych pore popirków „N. Ż." za darmo, abo jak jus koniecnie cusi trza dać, to jojka. Jeno (psio bestjo, zebym nie zaklon) stom przesyłkom te już nijak se nie poradzę. Z jakimsi radyjem jo sie nie znom, a pono oni to naprędzej przesyłają. U nas to ksiondz założyli se druty i pono chytajom syćko, ale cheba w nocy najlepi, bo te psie wiary nie widzą što lazą na druty. Ale niek sie jeno oni dowiedzom. Na końcu musę woma pedzieć, coście pikne rzecy napisali w tym „Nasym Życiu", że że człowieka za syrce chyto, bo to człowiek na tyk Rusinak som. Jo ta już zawadził (po wojnie jak nieboscka austryjo sie rozpadła) o Pawlikowice i o Miejsce. Ale w Berteszowie to dopiero Zakład. Tu dopiro praca, a bolseviki nie daleko. Tu trza ratować te bidne dusycki, co to giną i odpadajo od Polski. Tak sie jakoś człowiekowi ckni za woma, za tym „zachodem", choć po prawdzicy to u wos nima co robić. Wszyćko je na miejscu, masyny, a tu trza być straźnikiem i stoć, jak tyn słup granicny. A pracy to huk. Nie wim, czy mie chcecie słuchać, ale godołbym woma jesce duzo, tylko ta redakcyjo lubi jeno jakieśi poezyje, co to Zagłoba jak śli z pielgrzymkom z Kmicicem do Częstochowy to śpiwali po drodze. Ale tyzeście wydarli z jakiesi bibljoteki. Jo ta casem zaglondom (broń Boże nie do kieliska, na nasom polskom kolonijom. Jak oni tu żyją opowiem woma jak byndziecie kcieli kiedyindzi, ale mi dojcie znoć, bo jo po próźnicy nie bede psuł papiru. **Bartek od Makynki**

Adres Redakcji i Administracji:
PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materjały do różnych działów, listy i t. p.
Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2·20, kwartalnie 60 gr.
Cena pojedyńczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr. 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.